

TEATR. „ANTYGONA” W „STUDIO”

W świecie szaleńców nie ma rozgrzeszenia

„Antygona” Sofoklesa w reżyserii Zbigniewa Brzozy udowadnia, że tragedie antyczne odnoszą się do współczesności dziś może bardziej niż kiedykolwiek. Powstał spektakl bolesny, głęboko zapadający w pamięć. Znakomite role stworzyli Maria Peszek i Jerzy Radziwiłowicz.

JACEK WAKAR

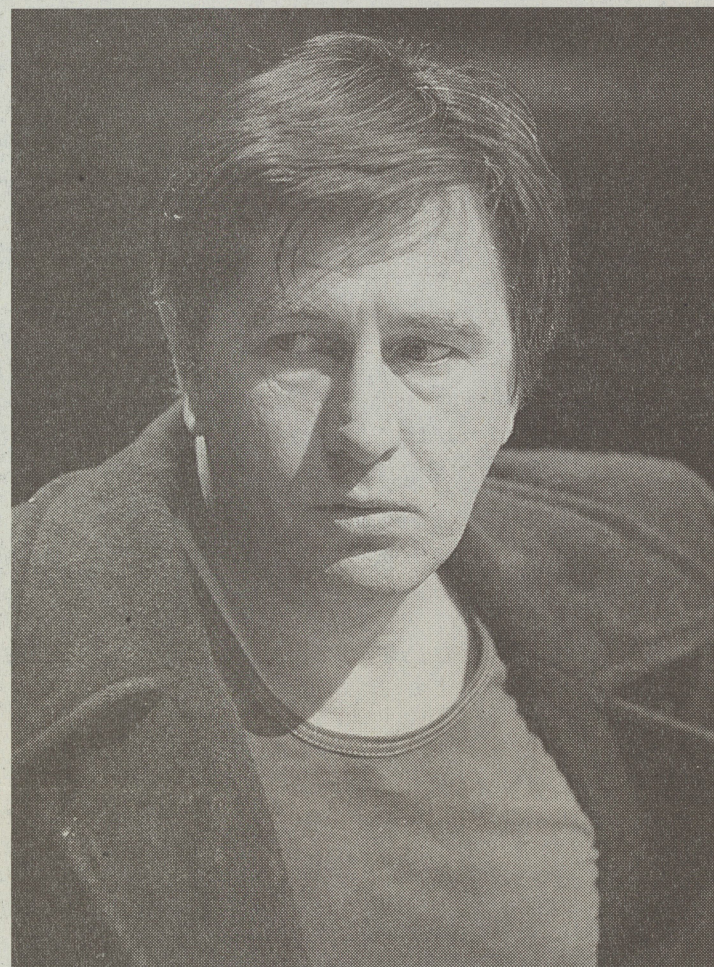
Chcąc nie chcąc, przy każdej realizacji antycznego dzieła, ludzie teatru muszą zadać sobie jedno, proste pytanie. Czy dylemat Antygony, Elektry, w nieco mniejszym stopniu Medei ma dziś jakkolwiek siłę? Ile Antygon nie pochowało swoich braci i mężów podczas wojny w Czeczenii, walk plemion Tut-si i Hutu, przewrotów w Albanii? Tragedia Antygony stała się dzisiaj przerażająco powszednia. W jej krzywdzie trudno doszukiwać się czegoś niezwykłego. Dlatego antyk jest bliski i odległy współczesności. Twórcy sceniczni mogą ulegać pokusie taniej aktualizacji, zabawy w publicystykę. Pamiętam głośną ongiś „Antygonę” Andrzeja Wajdy z krakowskiego Starego Teatru, gdzie wojsko Kreona stanowił oddział ZOMO, a sam władca Teb był

lustrzanym odbiciem Wojciecha Jastrzębskiego. Przedstawienie pokazało dobitnie, że uciekanie się do tak wątpliwych chwytów zawsze musi przynieść klęskę.

Zbigniew Brzoza poszedł, na szczęście, inną drogą. Jego spektakl wprost odwołuje się do dzisiejszych konfliktów i sytuuje tragedię Sofoklesa jako manifest pokolenia, rozczarowanego światem przemocy. Z drugiej jednak strony Brzoza do spółki ze scenografem Mihailem Tchernaevem i autorką kostiumów Dorotą Kołodyńską, odrywa „Antygonę” od konkretnego miejsca i czasu. Kiedy wchodzimy na widownię, scena pogrążona jest w półmroku. To przestrzeń odrealniona. Dominują tu dwie nachylenie ku sobie bryły, obok jakiegoś pochylanie, gdzie indziej rzucono

monstrualny kłoc. Grotę — miejsce kaźni bohaterki — zamyka opuszczone wejście jak do garażu czy starego hangaru. Na ciemnym kamieniu widać graffiti. Tchernaev ukazuje na scenie „Studio” elementy znane, ale groźne i odpychające. Ciemność rozjaśnia rozrzedzone światło, czasem nie obejmujące postaci w całości. Te zaś na pierwszy rzut oka bardzo są do siebie podobne. Chór nosi szare, wytarte płaszcze. Gwardia Kreona przypomina dzisiejszych ochroniarzy czy skin-headów. W tej „Antygonie” trudno doszukać się żywszych, cieplejszych kolorów. Wydaje się, że przedstawiany tu świat pogrążył się w chorym, niespokojnym śnie.

A pod powierzchnią nieruchomych płaszczyzn czai się szaleństwo. Chór intonuje złowrobną pieśń, której nastrój podnosi nerwowo, przede wszystkim perkusyjna, muzyka Henryka Gembalskiego. Później rozlegać się będzie często, zazwyczaj łącząc poszczególne sekwencje. Kiedy na scenę wpada Antygona (Maria Peszek), widać, że rozpacz zdecyduje za nią. Nie godzi się na zwycięstwo prawa ludzkiego nad boskim. Gotowa jest ponieść ostateczną karę. Nigdy nie zejdzie z raz obranej drogi.



Kreon (Jerzy Radziwiłowicz)

Fot. GRZEGORZ ROGIŃSKI

Maria Peszek w roli tytułowej odbiera swej bohaterce tragiczny patos. Jej Antygona jest zwyczajną, ubraną w prostą, szarą sukienkę dziewczyną. Nie przyszła tu, by powalić innych retorycznym popisem. Antygona Marii Peszek jest chyba zbyt naiwna, nie przygotowana, by stawić czoło złu świata. W rezultacie pójdzie na śmierć z podniesioną głową, świadoma, że jeszcze raz triumfuje fatum jej rodu. Kiedy ucieka oprawcom, przypomina zagubione dziecko. Brzoza buduje w „Antygonie” szalony świat. Nawet niewinność bohaterki Sofoklesa przestacza się w groźną chorobę. Winni są wszyscy, którzy żyją. Dlatego Antygona wybiera śmierć.

Rola Jerzego Radziwiłowicza harmonijnie łączy główne tematy przedstawienia — chorobę władzy i szaleństwo. Jego Kreon panowanie nad Tebami traktuje niczym niebezpieczną misję i wyzwanie. Jak powietrza pragnie honorów i okazywania szacunku. Zamyka się przed otoczeniem w wyobrażeniu o własnym państwie. Próbuje siły swych rozkazów. Kreon Radziwiłowicza, z nieruchomą, stężoną w napięciu twarzą, w ciężkim płaszczu i wojskowych butach jest jak pokona-

ny żołnierz. Powoli, acz nieubłagane stacza się w autodestrukcję. Aktor pokazuje dwoistość natury bohatera. Raz bywa silny, by po chwili ugiąć się pod ciężarem oskarżeń. Gdy Tejrezjasz (Jacek Różański) wytyka mu zaślepienie, jednym ruchem zarzuca płaszcz na głowę. Kreacja Jerzego Radziwiłowicza to jedno z największych osiągnięć znakomitego aktora w ostatnim czasie. Tak ukazana klęska Kreona pozwala rozumieć całą inscenizację jako przypowieść o pułapkach wszelkiej władzy. Jesteśmy nawet w stanie współczuć tyranowi, bo wiemy, że złem skażeni są wszyscy. Brzoza tworzy spektakl skrajnie konsekwentny, do końca pesymistyczny. Kiedy w finale Kreon długo lamentuje nad zwłokami syna, rozumiemy, że w tym szalonym świecie nikt nie ma nadziei na rozgrzeszenie.

Sofokles „Antygona”

Przekład Antoni Libera,

Janusz Szpotański,

reżyseria Zbigniew Brzoza,

scenografia Mihailem Tchernaev,

kostiumy Dorota Kołodyńska

muzyka Henryk Gembalski

Teatr Studio w Warszawie

Premiera 4.02.1998 roku



Antygona (Maria Peszek) i Ismena (Bernadetta Machala-Krzemińska)

Fot. GRZEGORZ ROGIŃSKI